

Niedziela, 6 lipca 1890.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frencler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardsie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Halle n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubee, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 5 lipca.

Ratyfikacja ugody angielsko-niemieckiej.

Ratyfikacja angielsko-niemieckiej ugody odbyła się w Berlinie weszły w życie. Ze strony niemieckiej podpisał ją kanclerz jenerał Caprivi i tajny radca Krael. Ze strony angielskiej ambasador Sir Malet i Sir Anderson. Ugoda stała się więc już faktem dokonanym, z którym trzeba się liczyć.

Prasa niemiecka, przynajmniej znaczna jej część, do ostatniej chwili znała a wcale nad ugodą tą się nie unosiła. Oddanie ważnej wyspy Zanzbarskiej, tego naturalnego klucza do wschodnioafrykańskich posiadłości niemieckich w zamian za skalistą wysepkę na morzu północnym, wydaje się wielu dziennikom, zwłaszcza entuzjastom kolonialno-politycznym, zamianą zbyt lichą i dla Niemiec niekorzystną. Przed tygodniem jeszcze starano się w dziennikach tych rozpocząć stanowiącą kampanią przeciwko ugodzie, żądając zmiany najważniejszych jej punktów, lecz kampania ta stała się niemożliwą w obec przyspieszonej ratyfikacji ugody.

Dzisiaj prasa niemiecka stara się ku własnemu pocieszeniu wynaleźć w zawarłej ugodzie korzyści, jakich dawniej nie widziała, stara się wmówić w czytelników, że dokonana zamiana jest dla Niemiec rzeczywiście korzystniejsza, niż się wprawdzie zdawało. Tak n. p. twierdzą dawniej, że wyspa Helgoland nie posiada żadnego strategicznego znaczenia, gdyż ufortyfikowanie jej jest prawie rzecz niemożliwą. Dzisiaj w prasie niemieckiej z nieco odmiennymi spostrzeżeniami można poglądy. Ze wyspa Helgoland dla floty niemieckiej nie przedstawia zbyt pewnego punktu oparcia, tego i dziś zaprzeczają nie zdolano. Ale w obecnym pozostającą reku, mogłaby wyspa Helgoland stanowić ważny punkt oparcia dla floty nieprzyjacielskiej, gdyż panuje nad wjazdem do kanału łączącego Bałtyk z morzem Północnym. Wartość strategiczna kanału tego stałaby się wtedy iluzoryczna, gdyż żaden okręt nie mógłby bez narażenia się na kule nieprzyjacielskie z kanału wypłynąć na pełne morze. Z tego samego już powodu należało wyspę Helgoland nabyć za jakąkolwiek cenę.

Zresztą trzeba było zapewnić sobie przyjaźń Anglii, a przyjaźń Anglii warta ofiar, jaką w Afryce poniesiono. W ten sposób mniej więcej pociesza się dzisiaj prasa niemiecka.

Prasa angielska coraz mniej już sprawą tą się zajmuje. Opozycja, jaka pojawiła się zrazu w niektórych dziennikach angielskich, przycichła prawie zupełnie. W „Times” pojawił się zaraz po dokonanej ratyfikacji artykuł, którego ton wykazuje, że decydujące sfery Anglii są z ugodą zawartą zupełnie zadowolone. „Times” twierdzi, że zawarta ugoda jest dla obu stron wielce korzystna. Protest francuzki nie ma najmniejszego znaczenia. Anglia pozwoliła Francji przywłaszczyć sobie protektorat nad wyspą Madagaskarem, pomimo, że Francja w zawarłej przed trzydziestu laty ugodzie wyraźnie zobowiązała się szanować niepodległość wyspy. To też Francja dzisiaj nie może stawiać Anglii przeszkód, bo Anglia nasładowa tylko przykład Francji. W danym nawet razie gotowa Anglia uspokoić drażliwość francuzką pewnymi koncesjami tyczącymi się Madagaskaru.

Inne gazety angielskie nie przeczą, że ugoda ta jest pod wielu względami dla Anglii korzystna, ale obawiają się, iż po za nią ukrywa się coś więcej, może nawet angielsko-niemieckie zwycięstwo na wypadek wojny. Ile w tym przypuszczeniu jest prawdy, trudno na razie powiedzieć, nieprawdopodobnym w każdym razie nie jest. Uznaje to także prasa rosyjska, która z powodu ratyfikacji rzeczonych ugody wielkie okazuje niezadowolenie. Dzienniki rosyjskie nie mogą wyjść z podziwu, jak to stać się mogło, iż Anglia, która niezwykłą pożybać się tanim kosztem tego co raz nabyła, zdecydowała się na odstąpienie Niemcom wyspy i to na wodach europejskich?

Niektóre koła rosyjskie uważają za wartą ugodę za porażkę Anglii i czują się powołane wyrazić Anglii swe ubolewanie. Prasa rosyjska nie rozprawiała o ugodzie tej tonem tak namiętnym, gdyby nie przeczuwała instynktowo, że angielsko-niemieckie porozumienie dotyczy pośrednio interesów caratu. Wiedzą też w Peters-

burgu bardzo dobrze, iż układ takiej wagi nie byłby przyszedł do skutku, gdyby oba mocarstwa, które go zawarły, nie uczuwały potrzeby zbliżenia się do siebie a w tym właśnie zbliżeniu widzą gazety rosyjskie ostrze zwrócone z jednej strony przeciwko Francji, z drugiej przeciwko Rosji. W rosyjskich kołach urzędowych zastanawiają się podobno na serjo nad kwestyą, ażali to porozumienie nie jest tylko prologiem o wiele ważniejszych układów między Berlinem a Londynem, i czy z niego nie wyłoni się ostatecznie coś takiego, coby wzmocniło ligę pokojową państw środkowo-europejskich mocarstwem, rozporządzającym najpotężniejszą na świecie flotą. Czas najbliższy pokaże, ile w przypuszczeniach tych jest prawdy.

Jakże zaś zapatrują się teraz na sprawę ugody mieszkaczy wyspy Helgoland, którzy wraz z skałą swą byli obiektem dokonanego handlu? Otóż pogłoski, jakoby zamierzali wystąpić z protestem przeciwko przyłączeniu ich do Niemiec nie sprawdziły się. Helgolanderzy chodzą w pierwszej linii o zarobek, o zysk, który ciągną z licznych zastępów turystów, przybywających przeważnie z Niemiec. Dla tego woła milczeć, chociaż bynajmniej z przyłączenia do Niemiec się nie cieszą, aniżeliby utracić zysk, który jest dla nich jedynym środkiem do życia.

Telegramy.

Petersburg, 4 lipca. Dzisiejszy numer „Zbiornik praw” zawiera ukaz carski tyczący się połączenia poczty fińskiej z pocztą państwa rosyjskiego, dalej tymczasowy regulamin tyczący się podziału czystego zysku towarzystw kolejowych.

Peszt, 4 lipca. „Nemzet” donosi, iż policja w Karłowcu (Karlsstadt) wysłedziła i aresztowała dwóch młodych ludzi, którzy w dniu 1 b. m. zapalili czarno-żółtą chorągiew wywieszoną w hotelu, w którym stanął komendant korpusu Reichera. Ponieważ okazało się, że podpalili chorągiew tę po pijanemu z pustoty, puszczono ich na wniosek władzy wojskowej na wolność.

Paryż, 4 lipca. Dzisiaj w południe rozpoczął się przed sądem policyjnym proces nihilistów rosyjskich, których przybyło 8. Akt oskarżenia zarzuca im, iż bez upoważnienia zajmowali się wyrobem i przechowywaniem materyi i przyrządów wybuchowych. Przesłuchanie dzisiejsze tyczyło się wyłącznie wykrycia przechowywanych materyi.

Madryt, 4 lipca. Królowa rejentka naradzała się dzisiaj z prezydentem Izby co do utworzenia nowego gabinetu. Dotąd jeszcze pewnym nie jest, komu utworzenie gabinetu powierzono zostanie, jednakże zdaje się być pewnym, że prezesem nowego gabinetu zostanie Canovas. Według ostatnich doniesień zaszy w Gandyi 7, w Beniopa 2 a Cuatredonia jeden wypadek cholery. Liczba zmarłych jest bardzo małą.

Londyn, 3 lipca. (Izba niższa). Podczas obrad nad etatem wojennym oświadczył sekretarz stanu Stanhope, iż rząd akceptuje projekt komisji, żądający utworzenia rady wojskowej i rady dla marynarki i to we formie wydziału gabinetowego, w którym zasiadają ministrowie wojny, marynarki, spraw zagranicznych, kolonii i Indji. W ministerstwie wojny utworzona zostanie rada wojskowa i rada dla spraw awansu. W sprawie zniesienia stanowiska naczelnego dowódcy armii dotąd nie powzięto ostatecznego postanowienia. Jenerał Wolseley'a, który z dniem 1 października z stanowiska tego ustępuje — ale nie w skutek różnicy zapatrywań — zastąpi jenerał Redoers Buller, ponieważ jenerał Roberts jeszcze przez dwa lata pozostanie w Indjach.

Londyn, 4 lipca. Izba wyższa przyjęła dzisiaj prawo, tyczące się odstąpienia Helgolandu Niemcom. — Strejk robotników gazowni w Leeds ukonczony. Zarząd przyjął główne warunki strejkujących i oddalił wszystkich sprowadzonych z kładnią robotników.

Dublin, 4 lipca. Robotnicy zatrudnieni wyładowywaniem węgla, zaprzestali pracować, żądając powiększenia płacy. Jeżeli strejk ten potrwa dłużej, połączą się z sobą przerwać w ruchu wielu fabryk.

Londyn, 4 lipca. Izba niższa. Podsekretarz stanu Ferguson oświadczył na zapytanie, iż rząd niemiecki gotów jest uznać nabyte prawnie koncesje w kraju Damara. W sprawie Levisa nie uznaje

głównych koncesji, wskutek czego toczą się dotąd jeszcze układy. Na inne zapytanie odpowiedział, iż rząd, zanim zawarł ugodę z Niemcami, poradził się wpieryw różnych stowarzyszeń handlowych i misyjnych i sądzi, że ugodę ta znajdzie ogólne uznanie. Pierwszy lord skarbu Smith oświadczył, że nieprawdą jest, jakoby ugoda zaszkodziła mogła handlowi angielskiemu w krajach Makokolo i Damara.

Londyn, 4 lipca. Zbrojna ekspedycja wysłana do kraju Matabele, ma na celu opanowanie bogatych tamtejszych min złota, które kacyk plemion Matabele, Lobengula sprzedał w swoim czasie Anglikom, a których teraz dobrowolnie wydać nie chce. Lobengula zgromadził 17 tysięcy wojowników. Obawiają się tu, iż wynikiem ztąd wojna zacięta.

Sredec (w Bułgarii), 4 lipca. Nowe wybory do sobrania naznaczone zostały na dzień 26 sierpnia starego stylu.

Berlin, 5 lipca. Amerykanie, biorący udział w uroczystości strzeleckiej, obchodzili wczoraj na sali hotelu Kaiserhof rocznicę ogłoszenia niepodległości Unii.

Ustawa z dnia 22 czerwca 1889 roku.

Dosyć już napisano po dziennikach o tej ustawie, o płynących z niej obowiązkach, nawet broszurkę wydał w tej sprawie w ostatnich dniach ks. dr. Kantecki. Będzie zaiste dosyć tej pisaniny, trzeba teraz przystąpić wprost do robotników *a żywem słowem i czynem* zacząć pracować.

Niedawno odbyła się w Berlinie konferencja panów ministra spraw wewnętrznych i wiceprezesa gabinetu pruskiego z dyrektorami i starostami krajowymi w tej materii, na której to naradzie niektórzy dyrektorowie krajów a mianowicie nadreński chcieli termin wejścia w życie tej ustawy odroczyć, tłumacząc się nadmiarem przedwstępnych prac — ale pan Böttcher stanowiąc się oparł temu pragnieniu zwolniki, co dowodzi, że dnia 1 stycznia 1891 roku robotnicy i chlebobdawcy zaczęli niechybnie płacić swoje fenigi, i że po drugie kandydaci na starców i inwalidów muszą copędzej zacząć starać się o swe papiery, które w dniu 1 stycznia 1891 roku winni mieć w porządku.

Nie ma co bawić się w długie pisanie i obszerne wywody. Występujemy z dwiema propozycjami

1) aby po miastach, zwłaszcza tam, gdzie jest wielu robotników, odbywały się wiece, na którychby chlebobdawcom i robotnikom zwrócono uwagę na to, jakie już dzisiaj mają obowiązki;

2) aby po wsiach więksi mianowicie właściciele dopomagali swym robotnikom i komornikom do pozyskania wszystkich potrzebnych im papierów.

I. Po miastach.

Sprawa z służącymi i służącymi jest po miastach łatwa i nie robi wiele trudności — ale trudniejsza jest z cieślami, mularzami, wędrowną czeladzią rzemieślniczą, co to jak ptaki wędrowne co chwila „robi fremd” (techniczna nazwa cieślow i mularzy na zmianę pryncypała) — co rok pracuje u 20, 30 i więcej majstrów lub pryncypałów.

Taki wędrowny ptak ma się postarać o świadectwa z ostatnich 4 lat, że w tym czasie był zajęty w pracy zobowiązującej do zabezpieczenia na starość lub inwalidztwo; jeśli w tym czasie był chory i nie pracował dla choroby — musi na to również mieć poświadczenie; ma to świadectwa kazać potwierdzić przez władze administracyjne, albo gdyby jego dawniejszy pryncypał lub majster już nie żył, lub nie chciał mu wydać świadectwa, ma się starać o to poświadczenie u władzy administracyjnej i t. d.

Ileż to wszystko wymaga czasu i zabiegów — a tu już tylko nie całe pół roku dzieli nas od 1 stycznia 1891 r.! Panowie chlebobdawcy po miastach, nie róbcie trudności robotnikom, lecz przeciwnie napełdzajcie i zachęcajcie ich do zebrania onych papierów, bo gdy ich mieć nie będą, a przypadkiem staną się w pierwszych pięciu latach składkowych inwalidami, lub w pierwszych 3 latach starcami, niemogącymi pracować, — to przysporzący gminom ciężarów, których i tak już mają dosyć.

Nie czas teraz dysputować lub uty-

skiwać, że ustawa nie nie warta, że trzeba było dążyć do wyższych rent, lub skrócenia lat składkowania. To wszystko już dzisiaj po niewczasie, zapóźno byśmy to podejmowali; teraz trzeba ustawę brać jak jest i przygotować robotnika, aby on mógł otrzymać to, co ta ustawa daje, nie rozprawiając, że to za mało, że przydałoby się więcej.

II. Po wsiach.

Po wsiach gorzej niż po miastach. Mówisz robotnikowi wiejskiemu postaraj się Bratku o takie a takie papiery, a to z tej a tej przyczyny — tak zaraz budzi się w duszy podejrzenie: „ho! ho! to źle — to pachnie jakimś płacieniem, jakimś odciąganiem” — już się dobrze musisz wziąć do niego, aby go doprowadzić do tego, czego sobie życzysz.

Robotnik wiejski udaje, że nie pamięta, gdzie służył i gdzie pracował przed 3 lub 4 lata, wymawia się i usuwa jak może, bo myśli: Wielmożny o tym zapomni i jakoś to wsiąknie.

Przyznaj nam słuszność wszyscy ci, co się z ludem stykają, i od których my powysze spostrzeżenia czerpiemy. Zwracamy się tedy do Panów Dziedziców i Dzierżawców, aby to podejrzanie ludu starali się przełamać, aby wytłumaczyli robotnikowi, że tu idzie o jego skórę — aby zbadali, którzy ludzie pracują u nich już od lat najmniej czterech*, a którzy nie, i aby od drugiej kategorii dowiedzieli się koniecznie, gdzie dawniej służyli, i aby od dawniejszych chlebobdawców sami zażądali świadectw już dzisiaj potrzebnych.

Niestety dowiadujemy się, że z panami chlebobdawcami nie jest lepiej, jak z robotnikami. Robotnik grzeszy podejrliwością, obawą, że będzie musiał płacić fenigi — a pan chlebobdawca grzeszy swem „*dolce far niente*.”

Nie mówimy tego *na domysł*, lecz oparci na smutnych faktach.

Obywateł dbały o dobro swych ludzi przekonał się wreszcie po długich trudach i zabiegach, że z około 300 robotników zatrudnionych w jego dobrach 90 potrzebować będzie świadectw od dawniejszych swych chlebobdawców. Podjął się więc trud i napisał czy kazał napisać do tych chlebobdawców prośbę o nadesłanie owych świadectw. Po dwóch miesiącach prośbę tę powtórzył — i na one 180 listów otrzymał 6 czy 8, wyraźnie sześć czy ośm odpowiedzi.

Po takim doświadczeniu obywatel ów postanowił udać się na opieszalych ze skargą do władz administracyjnych. Nie ma na to innej rady, bo obywatel broniący swych robotników, broni zarazem i swego własnego interesu. Gdy który z robotników jego w ciągu roku 1891 lub po upływie tego roku stanie się niezdatnym do pracy, nie uzyskawszy prawa do renty, to nie kto inny na tym straci, tylko pan chlebobdawca na swem dominium, bo on to właśnie na swój koszt utrzymywać będzie musiał tego, który, gdyby był miał potrzebne świadectwa, byłby pobierał rentę jako starzec lub jako inwalida.

To jest rzecz jasna.

Dla tego prosimy jak najusilniej, aby chlebobdawcy po wsiach i po miastach poznali i zrozumieli swój obowiązek i starali się o dobre poinformowanie robotnika, aby mu wybili z głowy przesady i uprzedzenia i aby robotnikom sami dopomagali do pozyskania potrzebnych papierów i świadectw, i to:

- 1) świadectw zatrudnienia,
- 2) świadectw choroby.

Prawo pozwala robotnikom zdrowym ale niezatrudnionym w przeciągu jednego roku być bez zatrudnienia 4 miesiące, ale nie dłużej. Jeśli tedy n. p. cieśla lub mularz wykaże, iż 5 miesięcy pracował, 3 miesiące był chory a przez resztę roku nie miał zajęcia, to ten rok liczyć mu się tak, jak gdyby przez całe 47 tygodni był zatrudniony — na co uważać należy.

*) Mówimy 4 lat, bo naszym zdaniem wstarcza zupełnie cztery ostatnie lata 1887, 1888, 1889 i 1890. Dla przyspieszenia renty na starość wystarcza trzy lata. Dla przyspieszenia renty inwalidów przepisy § 156, że dowody mają być z ostatnich pięciu lat (zarobkowych) przed podaniem do inwalidztwa. Ponieważ taki inwalida przynajmniej jeden rok składki opłacać winien, przeto i dla niego wystarcza one 4 lata przed wejściem w życie ustawy, a więc lata 1887, 1888, 1889 i 1890, a najwięcej jeszcze ostatni kwartał r. 1886.

Trudności w kolportowaniu książek polskich.

Kiedy na wiosnę 1888 roku przedłożono parlamentowi niemieckiemu między innymi także dodatek do § 56 Ordynacyi proceduralowej, mówiący o ograniczeniu kolportowania książek, druków i obrazów, wtedy właśnie powstała w prasie obawa, że władze policyjne (administracyjne), mając tym dodatkiem szeroko przyznane sobie prawa i atrybucye, będą niezmiernie utrudniały kolportowanie książek, druków i obrazów.

Ten przepis stanowi w ustępie czwartym (do § 56), że „kte chce, chodząc po domach, sprzedawać druki, pisma, książki lub obrazy, winien przedłożyć ich wykaz uprawnionej do tego władzy administracyjnej wraz z wnioskiem, aby uzyskać pozwolenie na tę sprzedaż. Władze mają odmówić tego pozwolenia na książki, druki i obrazy itd., dające zgorzniecie pod względem moralnym, albo religijnym, lub też wtedy, jeżeli sprzedaż ich odbywa się przy obiecywaniu premii, albo wygranych przedmiotów. Procederzysta (kolporter) może mieć przy sobie jedynie te książki, pisma, druki i obrazy, które są objęte wykazem wystawionym przez władzę i jest zobowiązany ten wykaz nosić z sobą w czasie wykonywania proceduru, na żądanie kompetentnych władz i urzędników przedłożyć im ten wykaz, a gdyby tego wykazu nie miał, winien na rozkaz tych władz i urzędników zaprzestać sprzedaży, dopóki nie dostawi wykazu”

Z przemówień posłów popierających wówczas ten paragraf, wykazuje się, że chodzilo wnioskodawcy głównie i jedynie o to, aby zapobiedz rozszerzaniu książek treści demoralizującej. Tymczasem, ledwo ten przepis wraz z kilku innymi, odnoszącymi się także do handlu po domach, uzyskał potwierdzenie Rady związkowej, zaczął władze administracyjne szeroko robić użytek w utrudnianiu pozwolenia na taki handel, korzystając z świeżo obostrzonych w tym względzie przepisów, a co do § 56, ustępu czwartego, to tyle policja wywołała krzyków i protestów w prasie niemieckiej, że minister Puttkamer widział się zniwolonym wydawać jedną instrukcyę po drugiej, pouczając podwładne mu władze, jak należy rozumieć ustęp czwarty § 56. Przecież policja w swym zapale skreśliła nawet wówczas pismo „Vom Fels zum Meer”, w którym feldmarszałek Moltke umieszczał swoje prace!

Jedną z tych instrukcyi ministra Puttkamera z dnia 28 stycznia 1884 r. nakazuje władzom administracyjnym, aby kolporterom nie sprawiali niepotrzebnych trudności i baczylly jedynie na to, aby przez kolporterkę nie szerzono książek różnych. Do takich niepotrzebnych trudności należałoby także, gdyby żądano przedłożenia egzemplarzy książek znanych z ich tytułu lub z treści; książek, których autor lub wydawca dają już dostateczną rękojmią moralno-religijną. Nie mają też władze z wykazu skreślać książek i t. p. dla tego jedynie, ponieważ chcą się poprzednio przekonać o ich treści.

To katogoryczne występowanie p. Puttkamera pomagało, ale przeważnie kolporterce niemieckiej, bo prasa niemiecka bardzo śledziła i dziś jeszcze śledzi postępowanie władz administracyjnych w tym względzie. Co do kolportowania polskich dzieł, książek i t. p., to nasi kolporterzy mają pełne torby żalów i to bardzo słusznych na trudności stawiane im przez policję. Wszakżeż, jak już w maju r. b. donosily pisma polskie, *rejencya gdańska i kwi-dyńska od trzech lat nie udziela pozwolenia na kolportowanie książek i kalendaraży polskich!* Do dziś czekaliśmy, czy która z tych władz nie zaprzeczy tej wiadomości. Nie ma jej dotychczas. Jeżeli ten zakaz jest faktem, to pytamy, jakie prawo mają te władze zakazywać bez *ogrodki kolportowania książek i kalendaraży jedynie dla tego, że są one po polsku pisane!*

Czy toby się zgadzało z konstytucyą, zapewniającą wszystkim poddanym równe prawa? Czy toby się zgadzało z przepisami ordynacyi proceduralowej lub z instrukcyami ministra, p. Puttkamera?

W obec trudności stawianych kolportowaniu książek w ogóle, a szczegółowo u nas, trudności wywołanych § 56 i innymi z nim połączonymi, polecamy posłom naszym, aby zebrawszy odpowiedni materiał, postarali się w parlamencie o radykalną zmianę tych przepisów ordynacyi proceduralowej, odnoszących się do kol-

porterki i handlu po domach. Nasi posłowie przeważili wówczas w parlamencie szalę zwycięstwa na rzecz tak obosiecznego przepisu: prasa niemiecka (niezależna) gorzkie robiła im za to wyrzuty, zapowiadając, że te przepisy właśnie na polskich wydawnictwach się odbiją. Spełniła się ta złowroga zapowiedź. Posłowie nasi, głosząc wówczas z centrum, mieli najrzetelnijšie motywy, chcąc dopomóc moralności i religijności społeczeństwa. Czas wykazał, że władze z temi właśnie przepisami w rękę i po za ich granicą bardzo luźny robią z tych paragrafów użytek z wielką szkodą dla wydawnictw polskich, konieczną przeto jest rzeczą, aby posłowie nasi w parlamencie naprawili to, co wbrew prawu, krzywdzi nasze życie społeczne. Obecny parlament niewątpliwie poprze ten wniosek tak słuszny.

Przy tej sposobności prosimy zastanowić się nad tem, jakie trudności sprawiają kolporterem u nas, nad granicą właśnie, przepisy o tak zw. Grenz-Zoll-Bezirk.

Mowa hr. Stanisława Tarnowskiego

na pogrzebie Mickiewicza, wygłoszona przy wejściu konduktu ze zwłokami do katedry na Wawelu.

Wiek XVI na swoim schyłku składał tu zwłoki króla Stefana, XVII króla Jana. Schyłek wieku XVIII nie złożył nikogo. Dziewiętnasty, kiedy i jemu z kolei do końca już blisko, ma tę chlube, że przynosi tu on także zwłoki godnie spocząć w sklepach „narodowego pamiętek kościoła.”

W początkach swoich, dwa razy odwał on wieka tych grobów: dla księcia Józefa i dla Kościuski. Dziś podnosi je dla Mickiewicza. Czyliż pióro równe jest berlu albo orężowi, a natchnienie czynom? Zaisie nie. Ale jak losy królestw zmienne, tak są różne rodzaje królowania: a ten, którego pod te sklepienia wnosimy, ma prawo do miejsca tego, bo i król był nad państwem ogromnym i bohater wielki, a tych wszystkich, co przed nim tu spoczęli, był z ducha synem i spadkobiercą ich chorągwi wiernym, choć w czasie przedziałach towarzyszem, uczestnikiem i pomocnikiem w dziele tem samem zawsze, którym jest: w ziemskich dziejach narodu myśl Bożą, Boże prawo wyobrazić i pełnić.

O takim celu zapomniał świat i z tej drogi zbieczył daleko. W rozterce wielkiej począł się nasz wiek, rozterce sumienia, umysłów, stósunków: i w takiej samiej się kończy. Żyć w niej musiał i nasz naród pospolu z innymi. Tylko jemu trudniej było, niż innym. Jemu każda praca cięższa, każda pokusa groźniejsza; zjadł większa dla niego, niż dla innych potrzeba — i obowiązek — woli, hartu, mocy nad sobą, roztropności — i tej miłości ojczyzny, której nie dosyć być mocniejszą nad śmierć, która, jeżeli ma być skuteczną, musi być mądra, bo inaczej życiodajna nie będzie.

W tym odmieńcie pojęć, dążeń, namiętności, cierpienia, zdarzeń, w którym rozbić się, a co gorzej, rozłożyć było świat, przeżyliśmy blisko wieki cały, i aż do dziś dnia wynieśliśmy z niego przynajmniej duszę całą i nietkniętą. Trzymała ją wola i łaska Boża, trzymała i nasza

własna wola i zasługa; ale pomoc i podporę mieliśmy w wielkich pośród siebie ludziach, którzy tej jedności i istności duszy, tej świadomości siebie i swego obowiązku strzegli, żeby nie zagasta, dawali jej siły, żeby się wzmagala.

Takim był Mickiewicz. To jego królowania rodzaj, i tytuł do spoczynku w tych królewskich grobach.

Okryć chwałą naród, który nie działa, podnieść go w godności, kiedy go los spycha właśnie w oteplań poniżenia — jak tego dokazać? A to dokazaniem być musi: bo bez chwały nie może być naród, który wielkość miał i prawa do niej stracić nie chce; bo kto nie ma w poniżeniu zostać, ten musi stanąć tak wysoko, iżby mu stopnia jego nikt nie śmiał zaprzeczyć. Wojenną chwałą i cześć wsparł, pokrzepił, utrwał Kościuszko, ksiądz Józef, Dąbrowski. Ale z ogłoszeniem bojów ta przebrzmieć może i pójsz w zapomnienie u ludzi. Trzeba ją podwoić inną, taką, której zawiść nie mogłaby zaprzeczyć ni zaćmić, taką, żeby sam czas przeciw niej był bezsilny. Dla nas szczęściem było wielkiem, bo zaświadczeniem naszej żywotności i wartości, że w tej chwili, kiedy nas na karcie Europy nie było, na skali wielkich duchów i wielkich cywilizacji stanęliśmy tak wysoko, jak nigdy: a tego miejsca nikt nam zaprzeczyć ani odebrać nie może. Mieliśmy przedtem oświatę rzetelną i wysoką, mieliśmy słowo rozumne a czasem natchnione; ale geniusza między mistrzami naszego słowa nie było. A dziś, kto na świecie nie wie, że na tych szczytach, gdzie królują duchy największe, ma swoje miejsce Polak, i dla swego narodu prawo obywatelstwa tam zdobył na zawsze? Sam ten obrzęd dziejszy, choć jego rozmiary do nas samych są ograniczone, dowodzi, czem on był i jak go świat zna i pamięta. Wzruszył się on, gdy tę trumnę dobywano z tymczasowego grobowca i patrzył na nią z uszanowaniem, a z rozrzewnieniem zwracały ku niej oczy ludy słowiańskie, za które, i o których nikt dotąd w świecie lepiej, nikt szlachetniej od niego nie mówił; dla których pragnął, jak nikt, wielkości prawdziwej, poczucia się i działania w chrześcijańskim, w prawem, we wzniesieniu braterstwie i życiu.

Była znać w duchu tego człowieka, w duciu tego narodu, którego on był natchnionym najwyższym wyrazem, jakaś moc, która nie przechodzi i zapomnieć się nie daje — nad nim jakaś opatrna wola i łaska, kiedy zdobywa czego nie miał, wznosi się wyżej niż stał w chwili, gdy raczej traciłby tylko i podupadać powinien. Piękność, poezję, sferę uczucia i ideału, do jakiej przedtem nie byliśmy się wnieśli, zatem wyższe miejsce w powszechnej oświacie, wyższy stopień godności zdobył nam Mickiewicz. Sam przez się i przez to, co sprawił w innych. Bo, gdy to słowo zajaśniało, zajęły się od jego promieni światła inne, różnej zapewne wielkości i mocy, ale tak liczne, takie świecące, a niektóre takie potężne i gorące, że ich blasku nie nie zgasi, nie nie sprawi, iżby mogły nie być. Stoją na naszym niebie i świecą.

Płomień rozgrzynie malowane dzieje,
Skarby mieczowi rozkradną złodzieje
Pieśń ujdzie cało...

Uszła, i dźwigała, i podniosła, i życie
krzepiła i krzewiła.

Przecież sama piękność, samo na-

technienie, to wiele bardzo — ale to nie dosyć. Przed poezją polską było inne jeszcze i większe zadanie.

W tym chaosie naszego wieku, w którym wszystko, co było kiedyś, już znikło, a to, co być ma, jeszcze się nie złożyło, w tem udręczeniu ludzkiego ducha, który sam siebie już czasem znać przestaje i traci samą zlego i dobrego świadomość, ona miała stać po dobrej stronie: rozróżnienie między złem a dobrem wskazywać; zle przed Bogiem i ludźmi oskarżać; dobremu w każdej jego potrzebie i niedoli służyć i dać wyraz: „na świątach ginących, na światach roznących się”, wskazywać jedynego triumfatora przyszłości — Boga i jedyny znak zwycięstwa — Krzyż. Zle, kiedy w organizmie jedna część żyje pełniejszym życiem niż inne; prawdziwem zdrowiem to nie jest. Nie dziez też, że nasza poezja, która tyle innych kierunków życia zastąpić miała, a zastąpić nie mogła, wyobraźnię i uczucie rozwinięła w nas bujniej niż statek i wolę. Inaczej być nie mogło. Nasza teraz rzecz i powinność z pokoleń naszego uciski znalazła wyraz. Żaden naród nie był nigdy w takim jak nasz położeniu; takich uczuć oddać nie miała żadna poezja od początku świata. Ta znalazła słowo na wszystkie.

I znowu przez niego, przez Mickiewicza. Zaczął on od tego, co wszystkim ludom i krajom wspólne, bo wszystkim ludziom wrodzone: od miłości; a i ta przed nim nie miała u nas godnego siebie wyrazu. Ale niebawem uderzył w ton inny, do wtóru stanęli mu drudzy: i rozległa się ta wielka Pieśń, w której, jak w owój jego natchnionej Muzyce, brzmie wszystko, co było od stu lat w naszych dziejach — i sercach. Jest w niej śmiały ton *Rzeczycy Maja*, i są rozdzierające jak *Rzekę Pragi*, i tęskne jak śpiewka o *Zobnierzcu Tulaczcu*; są pokutne a błagalne tony *Psalmów*, jest ton rycerskiej trąby, i ton proroczej arfy, i ton kościelnego organu, a nad wszystkiemi unosi się i panuje prosty śpiew *Legionów*. Niewidzialna, rozproszona jak światło słoneczne, Pieśń ta jak ona wszystko przenika, wszystko oświeca, i wszystko ożywia. Niema poety tak małego, któryby choć raz nie dobył choć jednego, choć słabego jęczy. Ale prym w tej Pieśni trzyma zawsze on. *Dziady!* W nich są z pod prasy naszych boleści wyciśnięte wszystkie lzy naszego serca. *Wallenrod*, w nim jest cała moc naszej miłości — i nienawiści. *Tadeusz!* w nim jest nasze życie, nasz obyczaj, nasza ziemia i cała nasza dusza! Mickiewicz jest szczyt, on zenit, w nim i przez niego słońce to stanęło o samem południu, a to południe schyłku i zachodu niema. Na tej wysokości, na której raz naszą poezję postawił, już ona musi stać na zawsze, i nie jęczy tamtąd nie ruszy.

Król — bo jeden z wielkich na świecie duchów. Bohater, bo siebie i nas okrył chwałą. Zdobywca, bo podbił nowe państwa myśli i natchnienia. Odnawiciel, bo nam siły życia odnowił i pokrzepił, i słowo do nowej mocy obudził. Męczennik wreszcie, bo „miłość swoją widział przebita, konającą, i męki tysięcy wcieliły się w jedno serce jego.”

Rozmyśla i dręczy się ludzkość w pocie czoła i w serca ucisku odkąd jest,

nad pytaniem: „Co myśli, co robi Bóg i Jego Sprawiedliwość, że zle znośi i na nie pozwala?” Bóg objawił ten powód dawno, ale człowiekowi zrozumieć go tak trudno! Job zaczął, i załóżnij niż ktokolwiek po nim — a po nim bez przerwy powtarzają pytania i skargę ludzie — narody. Między temi był jeden, który do skargi prawa miał więcej niż każdy, a w tym narodzie był człowiek prawem do skargi tak przejęty i rozplomieniony, że aż Bogu samemu rzucił wyzwanie. A wtedy — i w tem najszybciej może, sam siebie osądził i upokorzył, a nam największą dał naukę: że na wszystkie naszych rozpacz wściekłości, na wszystkie naszych pych opętania, jeden jest exorcyzm, jeden środek zbawczy — Chleb i Wino. Mylił się i on nieraz, bo jako człowiek, mylił się musiał, Ale nawet w tych chwilach czy latach, nie pomylił się, kiedy nam mówił, że „Jedna jest droga i prawda i żywot” — Chrystus; jedna przyszłość — Jego na ziemi królestwo; jedna dla narodu służba, misja i nadzieja — na to królestwo pracować i zasłużyć; i jeden dla ludzkości postęp — Jego prawo w prawa ludzkie wcielać je pełnić. Jeżeli rzetelną prawdą i męską wolą, a nie przelotnem wzruszeniem, jest ta cześć, którą mu oddajemy; jeżeli prawda, że duchowi Jego chcemy być wierni, to pamiętajmy, że nie ma pół-przysięgi, ani pół-pokrzepienia, ani pół-prawd — i że kto tej miłości ojczyzny, jak on ją pojmował, wiernym być ślubuje, ten się zapisał w poczet tego Zastępu, co ma

„słynąć
Świątym znakiem Twojej męki
I przed oczami pogaństwa rozwinać
Królestwa Twego sztandary.”

Na ten sztandar nam przysięgać pod tym służąc, tego bronić, tego nie puścić — to obowiązek, to honor, to przyszłość, to zbawienie, bo *in hoc signo vinces*.

Więc po latach siedmiudziesiąt i dwóch, pierwszy raz od Kościuski po grzebu, mają drzwi tej świątyni otworzyć się przed trumną, a groby jej przyjąć jednego więcej na wieczny spoczynek. Ten, który za życia nie był nigdy w tem mieście dziejów i pamiętek, ten ma nad Wisłą pod strażą trzech mogił spocząć, a na ostatnią drogę dzwoni mu swoim jedynym głosem królewski Zygmunt „co już wieków przedzwonił tyle”. Niech wchodzi, znajdzie tam swoich i między swoimi spocznie. A jak w poety widzeniu, gdy tu Kościuszkę złożono, na jego przyjęcie

„Szy parami duchy królów w bieli
Z królówemi
A za nimi Biskupi w ornatach
I hetmani w swych wojennych szatach”.)

tak teraz przed oczyma duszy stają i przesuwają się oni wszyscy. Jak zaś w modlitwie przy konających Kościół wzywa Świętych różnych, żeby duszę chrześcijańską u wrót Raju powitali, tak nam godzi się powiedzieć „Niech Cię tu przyjmie i powita duch Łokietka, jedności Państwa odnowiciela, Ciebie, coś jedność ducha utwierdził; — duch Kaźmierza, co urządził i oświecał, Ciebie, coś jaśniał niewidzaną przedtem u nas światłością, i smugę jej po sobie zostawił. Niech Cię — Litwina — przyjmie pierwszy nasz Litwin Jagiełło i jego Jądźwiga: Ciebie, coś jest znakiem, dowo-

1) Szulski. Sługa Grobów.

dem, stwierdzeniem i utwierdzeniem świętego Litwy z Koroną małżeństwa. Pięć wieków jest, jak tu, na tem samem miejscu polała się woda chrztu na czoło Litwina, a na rękę jego zabłysła słubna złota obrączka. Po tych wiekach z tej ochrzczonej i posłubionej ziemi przychodzi na to miejsce i przy grobie tamtych się składa jeden, co był świadectwem i dowodem, że obie te przysięgi, chrzestna i słubna, dotrzymały się wiernie i trwają w swojej mocy. Tych znamion sakramentalnych nie zmazać, tej wody chrztu nie zetrzeć, tej obrączki nie zdjąć; tak najgodniej, najwierniej, najlepiej, oddamy hold Temu, który teraz idzie spocząć pośród naszych największych, najlepszych, najdroższych.

Rosya, Watykan a Polacy.

Berlińska konserwatywna „Kreuz Ztg.” zamieszcza w przeszłym numerze pod tytułem: „Intrygi rosyjskie w Watykanie” obszerny artykuł, któremu dla zawartych w nim oryginalnych poglądów warto poświęcić bacniejszą uwagę. Artykuł ten brzmi:

„Gdy przed dwoma laty zamieściliśmy w łamach pisma naszego krytykę rosyjsko-watykańskich pertraktacji, poławiliśmy się nagłe w „Nordd. Allg. Ztg.” półurzędowy artykuł, w którym twierdzono, że Niemcy powinny się cieszyć, jeżeli pomiędzy Watykanem a Rosją przyjdzie do zgody, gdyż zgoda ta nastąpi kosztem Polaków. Dzisiaj nawet dziecko wykaże, że to jest myślenie myślenie ówczesne zapatrywanie półurzędowego organu. Cześciewa ugoda, zawarta przed pół rokiem mnij więcej doprowadziła do obsadzenia 6 opróżnionych biskupstw i to księżmi polskiej narodowości, którym ze stanowiska polskiego nie zgoda nie można zarzucić. Myślenie więc jest przypuszczenie, jakoby zgoda możliwa była tylko kosztem Polaków, przeciwnie, zdaje się, że ofiarą zgody padną Unicy. Z drugiej znowu strony pragnie rząd rosyjski, spełniając życzenia Polaków na polu religijnem, pozyskać ich dla siebie pod względem politycznym. Żądanie rządu rosyjskiego, aby Biskupi polscy z Rzymem korespondowali tylko za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, ma na celu kontrolowanie „z rozniecia się” Polski z Rosją. Rząd rosyjski sądzi, że Biskupi polscy wysyłając sprawozdania do Rzymu, a wiedząc że sprawozdania te czytane bywają przez ministra, pisywać będą w duchu patryotycznie rosyjskim (!) Tem samem odznaczają się będą pisma watykańskie, które wręcz zalecają będą Polakom, aby szanowali „prawowitą zwierzchność”, to jest Rosją i w jej obronie ostatnią kroplę krwi przelali. Jeżeli Leon XIII na to się zgodzi, wtedy Rosja z radością pójdzie do Canossy i spełni wszelkie życzenia Watykanu.”

Następnie porusza „Kreuz Zeitung” sprawę nadania orderów rosyjskich dyplomatom francuzkim przy Watykanie i wnosi zdają, że dyplomacya francuzka widocznie wszelkimi siłami popierała zabiegi rosyjskie i to zapewne nie z życzliwości dla Polaków, bo życzliwość ta dawno już przeniosła się na Rosję. Dzisiaj Francya, gotowa tak samo poświęcić Polaków dla pięknych oczu Rosji, jak przed 20 laty poświęciła cesarza Maksymiliana w Meksyku.

— Nie mogłem znieść tego, byłem rozgniewany... i dałem jej policzek.
— Policzek, Edziu! ty, mężczyzna! uderzyłeś kobietę!
— Ona mię znieważyla! — odpowiedziało dziecko, podnosząc głowę; zatopił wzrok swój w oczach ojca, lecz nie mógł znaleźć wyrazu spokojnego wyrzutu, jaki w nich spotkał.
— Ona powiedziała tylko prawdę, mój synu — rzekł Ryszard głębokim swym głosem.
Chłopiec zadrżał, gotów stanąć dęba, jak młode srebro za dotknięciem bicia, lecz nie wyrzekł ani słowa.
Od kilku minut już lekki szelest sukien zapowiadał w korytarzu obecność kobiety.
— A następnie? — pytał Ryszard, nie zdradzając okropnej przykrości, jakiej doznawał.
— Potem nic więcej — odezwała się przedko pani Brice, wchodząc do pokoju. — Reszta jest zajęciem między mną a moim wnukiem: poznał już swoją winę, ja mu ją przebaczyłam i to nie obchodzi już nikogo, nieprawdaż Edziu?
— To mnie obchodzi — rzekł Ryszard głosem ciągle jeszcze spokojnym. Drżał on z powodu gwałtu, jaki sobie zadawał, lecz drżenie to było prawie niewidzialne. Muszę znać przewinienia mego syna, nawet wtenczas, gdy twój dobroć, matko, je przebaczyła. Jestem jego sędzią.
— Bóg sam jest jego sędzią! — zawołała pani Brice z uniesieniem bez granic. — Żalował już i to wystarcza.
— Bóg jest jego ojcem! — odpowiedział Ryszard. — Edziu, czy przyznasz się?
— A! — zawołała pani Brice rozgniewana do najwyższego stopnia — wiedziałam, że w dniu, w którym ta kobieta wejdzie tutaj, nieszczęście wejdzie z nią razem. Ona to podburzyła cię przeciwko własnemu twemu dziecku, a ty jej słuchasz... Ryszard zrobił poruszenie, które powstrzymała silna jego wola.
— To nie ona przysłała do mnie Jana — rzekł z gorzką ironią. — Ponieważ nie chcesz się przyznać, Edziu, zostawiam ci czas do namysłu i mam nadzieję, że rozsądek natchnie cię. Za godzinę powrócę tutaj.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Macocha.

POWIEŚĆ TLÓMACZONA Z FRANCUZKIEGO
przez St. K.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 152.)

Nie byli sami na drodze, Ryszard więc nie mógł ucałować czoła swej żony, jakkolwiek brała go choć nieprzyparcie, uścisnęła tylko dłoń jej silnie i rzucił na nią spojrzenie, które równało się pocałunkowi. W tej chwili nadjeżdżał Jan, i wsiadli do faetonu.

— Komu przyszło na myśl, aby oderwać zamek? — zapytał go Ryszard, odbierając lejece.

— To mnie, panie — odpowiedział Jan skromnie. — Zanim odjechałem, powiedziałem pani Brice, że jest to jedyny środek, aby uniknąć przypadku. Kiedy chciano otworzyć kluczem, p. Edmund powiedział, że jeżeli kto wejdzie, to wyskoczy oknem.

Ryszard i Lucya zamienili smutne spojrzenie.

— Więc zaczekano, dopóki nie usnął. To było najlepsze, co można było uczynić.

— Tak jest, Janie. Jesteś poczciwym przyjacielem.

— Robi się, co można, panie Ryszardzie — odpowiedział sługa — a robi się tylko to, co się powinno. Ale proszę pana, chłopiec zasługuje, aby go ukarano. Nie tyle dla tej historii, która jest przypadkowa, ale staje się on zły, co jest bardzo naturalne, gdy mu się nigdy nie sprzeciwiają, albo zanadto naraz. To, co mówię, to w interesie pana Edmunda — mówię dalej, przybierając swe formułki grzeszności; bo gdyby tak zawsze iśo miało, to miałyby wiele nieprzyjemności w życiu. Myślę, że pan rozumie, iż to w skutek przychylności, jaką pozwałam sobie mieć dla pana...

— Rozumiem wszystko, Janie — rzekł Ryszard z pół-śmiechem a całem westchnieniem. — Kiedy się zbliżali, Lucya uczuła wyrzut sumienia.

— Nie powinnam była wracać — odezwała się do męża. — Twoja matka znalazła się w niemilém położeniu w obec mnie.

— Przykro mi to — odpowiedział Ryszard poważnie — lecz to nie moja ani twoja wina, musimy się więc poddać.

Pani Brice przyjęła syna z prawdziwą radością i zarazem źle tajonem zakłopotaniem. Jeżeli cokolwiek wydało jej się okrutnem, to było przyznanie winy Edzia w obecności Lucyi; to też usiłowała łagodzić ją, o ile to było podobnem, w swém opowiadaniu.

Śniadanie, które podano zaraz po przybyciu Ryszarda i jego żony, posłużyło za pozór do zatrzymania się, do przestanków, które pozwoliły nie dopowiedzieć części prawdy. Pozostawał fakt niezaprzeczony: wyjazd Jana, który mógł być nakazany tylko pod wpływem emocji, jakich pani Brice nie zaszła jeszcze, gdyż było to zdarzenie nie mające podobnego sobie przedtem.

— Niestuszenie zanepokojałam się tak bardzo — powiedziała babcia, gdy syn zrobił jej tę uwagę. — W gruncie nie było to nic tak ważnego i gdyby nerwy moje nie były tak wstrząśnięte, nie byłabym sprawy tej wzięła tak tragicznie.

Ryszard spojrział na żonę z wyrazem zdumienia; nowe to opowiadanie, tak odmienne od sprawozdania Jana, nadawało sprawie obrót kłopotliwy dla Ryszarda i jego żony. Praktyczny umysł deputowanego nastąpił mu sposobu zakończenia sprawy. Skofczono śniadanie i wstano od stołu.

— Idę zobaczyć Edzia — rzekł — czy jest w swoim pokoju bez zasówki?

— Tak, jest tam; pójdź z tobą — dodała pani Brice popiesznie.

— Nie, droga matko, proszę cię o to. Chcę się widzieć z Edziem sam na sam.

— Ale...

— Chcę tego koniecznie — rzekł Ryszard z nadzwyczajnym spokojem. — Lucyo, czy będziesz tak dobra pójsz do mego pokoju i wyjęz z biurka, od którego ten oto klucz, zwoj papierów, które zapomniałem zabrać podczas ostatniej bytności? Przyjść tu niedługo.

Lucya odebrała klucz i wyszła. Ryszard zapewniwszy jej odwrót, zwrócił się ku matce.

— Wielki czas, aby coś postanowić — rzekł; — dotąd zdawałem wychowanie Edzia trochę na przypadek jego dobrej woli i twego przywiązania, droga matko; ale jakiegokolwiek będą okoliczności mej rozmowy z nim, muszę ci oświadczyć, matko, że postanowienie moje jest niezłomne. Edzio pójdzie do liceum w pierwszych dniach października i sam przyjadę po niego, aby go tam przedstawić.

Pani Brice zbadała; przewidywała ona to, lecz niemniej przeto cios był dotkliwy.

— Nie zrobisz mi tego wstydu — rzekła.

— To nie wstyd żaden, matko, i błagam cię, abyś nie uważała jako nieprzyjemny krok, który sam zdrowy rozsądek nakazuje. Czy w tym roku, czy na przyszły, Edzio musiał iść do szkół; od chwili, jak postępy jego w nauce nie idą w stosunku do wieku, nie mamy ani chwili do stracenia.

To powiedziawszy, wyszedł, nie zostawiając pani Brice czasu na odpowiedź. Ona podążyła za nim zdaleka i weszła do swego pokoju, który przytykał do pokoju wnuka, aby mógł słyszeć wszystko.

Ryszard wszedł do pokoju Edzia, którego drzwi bez zamku przypominały zabraną fortecę. Chłopiec właśnie skończył śniadanie i służący zabierał tacę; Ryszard zaczął, dopóki służący nie zniknął; następnie nie zadając sobie trudu, by zamknąć drzwi uchylone, zwrócił się do Edzia.

— Wywołałeś awanturę w domu — rzekł — opowiedz mi, jak się to stało.

Edzio miał wiele wad, lecz posiadał przynajmniej jedną wielką zaletę: był usobioną szczerością, której przezorność babki — przezorność światowa i spowodowana wiekiem, niż pochodząca z natury — nie mogła nigdy powstrzymać. Edzio mógł zamilczeć myśli swoje, lecz nie umiał ich ukrywać. Stał przed ojcem z oczami zwróconymi przed siebie, z pewnym rodzajem stoickiej pogardy dla następstw swęj niesforności.

— Pani zrobiła mi uwagę — odezwał się — z powodu zadań, które uważała, że źle zrobiłem...

— A czy były dobrze zrobione? — przerwał ojciec.

— Były źle zrobione, odpowiedział Edzio bez wahania.

— I wtenczas?

— Wtenczas powiedziałem jej niegrzeszność.

— Jaką?

— Że będą robił zadanie, jak mi się będzie podobało.

— Następnie?

— Nazwała mnie zuchwałym...

Edzio zatrzymał się; ojciec czekał; po chwili, zwyciężając nieprzyjemność, jaką mu sprawiało to wyznanie, chłopiec mówił dalej:

Dalej pisze „Kreuz Ztg“, jak następuje:

„To, co Rosya żąda od Ojca św., można wyrazić w tych oto słowach: Jeżeli sprawisz, iż Polacy w razie wojny z zapalem staną po stronie naszej, i jeżeli przeciagniesz na naszą stronę pruskich i austriackich Polaków, wtedy uczynimy wszystko, co od nas zapagniesz! Taką jest idea przewodnia instrukcji p. Izwołskiego. Wiadomo, iż p. Izwołski donosił Ojcu św. o zawarciu rosyjsko-francuskiego przymierza, jako o fakcie dokonanym, uważamy mimo puszczonożnego świat dementi, za rzecz możliwą. — Nie przeczymy, iż najnowsza broszura Toscanella w wielu punktach jest niewiarogodna, zawiera ona jednakże ustęp, któremu wiarygodności odmówić nie możemy. Ustęp ten opiewa, iż dyplomaci francuzcy i rosyjscy od lat kilku zarażają dyplomatom watykańskim, że niebawem rozpocznie się wielka wojna decydująca, która musi się zakończyć zwycięstwem Rosyi i Francyi, i że wtedy restauracya Państwa Kościelnego będzie możliwa, jeżeli Ojciec św. na dobrej stopie stać będzie z obu mocarstwami temi. Z tych dwóch stron podburzano także koła watykańskie przeciwko rządowi włoskiemu i niemożliwemu wszelką zgodę.“

„Tymczasem byłoby to tak dla Niemiec jak i dla Austrii niezmierną korzyścią, gdyby rząd włoski pojednał się z Watykanem. Cesarz austriacki odwiedziłby natychmiast króla włoskiego w Kwirynale (!) i ustałby ostatnie nieporozumienia między Włochami a Austrią. Wykazaliśmy zaś już dawniej, iż zgoda między Watykanem a rządem włoskim rychłoby się dała osiągnąć, niż zgoda między Francją a Niemcami. Zgodzie tej nie stoi bynajmniej na przeszkodzie widmo „nieprzejednanej stronniczości watykańskiej“ — istniejące tylko w głowach liberałów, bo stronniczość taką nie może mieć wobec Leona XIII żadnego znaczenia. I rząd włoski nie jest tak nieprzejednany, jak go przedstawiają dzienniki ultramontańskie. Jest to przecież jawna tajemnica, iż król Humbert a zwłaszcza królowa Małgorzata pragną gorąco podać w obec całego ludu rzymskiego Ojcu św. dłoń do zgody i uzyskać błogosławieństwo papieżkie. Nie! nieprzyjacieli zgody włosko-watykańskiej nie trzeba szukać ani w Kwirynale, ani w Watykanie, — bo obie strony walczące ponoszą dotkliwe szkody, — lecz nieprzyjacieli tymi są francuzcy i rosyjscy dyplomaci. Oto prawda niezbita.“

Tak pisze organ konserwatywny. Stawetna „Kreuz Ztg.“ może być przekonana, że Ojciec św. nie podlega żadnym wpływom, i że w układach z Rosją ma na względzie li tylko dobro polskich katolików. Nonsensem też jest twierdzenie, jakoby ofiarą watykańskorosyjskiej umowy paść mieli Unicy. Co do Polaków, to ci bynajmniej nie pragną wyciągać dla innych kasztanów z ognia. Za często już sobie ręce poparzyli i dziwić się nie można, że dziś na zimne dmuchają. Co się zaś tyczy zgody między Stolicą św. a rządem włoskim, to szkoda wielka, że „Kreuz Ztg.“ nie podała, w jaki sposób w obec dzisiejszego usposobienia rządu włoskiego, zgoda taka byłaby możliwa?

NIEMCY.

* Berlin, 4 lipca. Cesarz wraz z królem szwedzkim udali się wczoraj do zamku Oskarhall, gdzie ich powitała królowa. O godzinie 7 podano kolacyę. Dzisiaj wyjechał cesarz z królem Oskarem do Sandviken, zamtąd do Ringerike i parowcem do Skjardalen, gdzie oczekiwał osobny pociąg, który zawiózł monarchów do Hoenefos. Po obiedzie powrócił cesarz z królem Oskarem do Chrystyanii.

— Wydalonym socyalistom wolno w skutek oderżenia a nie zamknięcia sesyi parlamentarnej pozostawać w Berlinie aż do upływu ustawy przeciw socyalistom, o ile są posłami do parlamentu.

— Katolicy saskiej diaspory odbyli w dniu śś. Piotra i Pawła wiec w Wanzleben. Wiec ten rozpoczęło uroczyste nabożeństwo, po którym uczestnicy wieca w długim szeregu udali się do lokalu posiedzeń. Zebranie zajął ks. proboszcz Harbort, nawijając swe przemówienie do kazania wygłoszonego w kościele. Na przewodniczącego wybrano deputowanego do parlamentu dr. Liebera. Uczestnicy wieca wysłali do Ojca św. telegram, wyrażający cześć i wierność dla Stolicy św. W rezolucjach uchwalonych za zebrań wyrażono wierność dla cesarza i państwa; uznano socyalną demokracją za największego wroga religii chrześcijańskiej, polecono jako środek przeciwny nie popieranie katolickich stowarzyszeń.

— Minister wojny Verdy podał się rzekomo we wtorek do dymisy. Mówią ogólnie, że ustąpi on nie tylko z ministerstwa, ale w ogóle opuści służbę wojskową, lecz na życzenie cesarza pozostanie w urzędzie aż do manewrów.

ROSYA.

— „Mosk. Wied.“ zwracają uwagę na interesującą pracę znanego inżyniera belgijskiego, generała Briallmont'a, omawiającą szanse wojny na kontynencie europejskim. Dziennik moskiewski streszcza

niektóre ustępy tej pracy, dotyczące obrony Rosyi:

Obrona Królestwa Polskiego — powiada inżynier belgijski — wymaga urządzenia ufortyfikowanego okręgu pomiędzy Warszawą, Iwangrodem i Brześciem Litewskim, oraz twierdzy — rogatki pod Goniądzem. Zajmijmy się szczegółami. W celu obrony Królestwa Polskiego — pisze dalej jen. Briallmont — Rosya zbudowała cztery twierdze: Nowogeorgiewsk, Iwangród i Warszawę na Wiśle, tudzież Brześć Litewski na Bugu. „W każdym czasie są one zaopatrzone w silne garnizony i ogromne zapasy;“ lecz twierdze te, zapewniając pewne oparcie się armii, nie tworzą „okręgu ufortyfikowanego,“ ponieważ trójkąt Nowogeorgiewsk-Iwangród-Brześć Litewski ma obwód 140 kilometrów. Aby stworzyć w Królestwie Polskiem „rzeczywisty okrąg ufortyfikowany,“ Briallmont uważa za niezbędne ufortyfikować Warszawę, Iwangród i Siedlce, wewnątrz zaś tego trójkąta z obwodem 270 kilometrów „urządzić wielką twierdzę-obóz charakteru czysto wojennego.“ Mówi specjalnie o Warszawie, generał belgijski radzi ją nawet pozostawić otwartą i utworzyć w górze Wisły o 15 wiorst dalej inną twierdzę, aby na wypadek wojny i oblężenia uniknąć konieczności karmienia 500-tysięcznej ludności miasta. Generał Briallmont uważa, że projektowany przezeń okrąg ufortyfikowany pozwoliłby nie tylko skrócić skutecznie teren Królestwa Polskiego, lecz nadto mógłby służyć za wyborną podstawę do działań zaczepnych względem Austrii i Niemiec. Dla zapewnienia właśnie tych działań, inżynier belgijski projektuje dalej utworzenie twierdzy przy przeprawach przez Narwę, a zwłaszcza pod Goniądzem. Dla obrony prowincyi nadbałtyckich Briallmont uważa za dostateczne ufortyfikowanie tylko Dynaburga i Rygi. Trudno zaprzeczyć — powiada on — że atak prowincyi nadbałtyckich, skierowany od strony Prus wschodnich, jest niebezpieczny i trudny. Nie mówiąc już o tem, że Niemcy takim poruszeniem wojsk daliby możność wojskom, zgromadzonym w Królestwie Polkiem, posunąć się wewnątrz Niemiec i dążyć ku Berlinowi, lecz nadto ich własna armia musiałaby przeprowadzić przez dużą rzekę, sforsować błotniste przestrzenie, zapewnić sobie drugą linię operacyjną przeciw działaniom floty rosyjskiej i przykryć dostatecznie swoje prawe skrzydło przeciw uderzeniu od strony Wilna. Dopóki ufortyfikowane miasta Ryga i Dynaburg będą znajdowały się w rękach Rosyi — powiada kategorycznie inżynier belgijski — dopóty Litwa, Kurlandza i Liwonia nie mogą być ostatecznie zajęte przez Niemców.

76) W jednym tylko punkcie generał Hurko okazał się łagodniejszym od swych poprzedników. Czytelnik zechce sobie przypomnieć postanowienie komisji rządowej spraw wewnętrznych i duchownych w roku 1865, że jeżeli zakonnik potrzebuje udać się w drogę, wyjeżdżając z siebie paszport od naczelnika za pośrednictwem władzy dycecezalnej. Zarząd wyznał obcych w roku 1867 sobie przywłaszczając prawo pozwalania na przejazd zakonników. I komisya i zarząd wyznał obcych mówią o każdym wyjeździe w ogóle. Generał Hurko dekretem z dnia 1 maja (20 kwietnia) 1886 roku postanowił, że jeżeli zakonnikowi potrzeba wyjechać dla pomocy księżom parafialnym, winien, za pośrednictwem władzy dycecezalnej, prosić samego generała gubernatora o pozwolenie. Generał Hurko przeto ścisł postanowienia dawniejsze i chce, żeby o paszport dla zakonników udawano się do najwyższej w kraju władzy nie za każdym razem, nie na wyjazd w interesie prywatnym, lecz wtedy jedynie, gdy zakonnik na jechać „dla pomocy księżom parafialnym.“

Tak brzmi dekret generała. „Religia katolicka cieszy się opieką rządu“ — świadczy generał Kotzebue; więc rząd powinien wiedzieć, gdy zakonnik chce wdzierać się do obojczyków parafialnych; powinien przeszkadzać temu, a zakonnika trzymać, żeby pilnował klauzury (!) Dodać jednak trzeba, że powyższe złagodzenie pozostaje tylko na piśmie. W praktyce ono się nie przyjęło. Kapucyni n. p. mieszkają w klasztorze zakroczymskim (w dycecezy plockiej) o kilka mil od Warszawy; żaden z nich nie może się pokazać w Warszawie, nawet za osobistym interesem, bez pozwolenia generał-gubernatora.

W zamian za tę koncesyę, na rzecz szczerzego grona zakonników, generał Hurko zastrzył wakacyjne przejażdżki księży, nauczycieli religii w gimnazyjach („prefektami“ zowią ich w Królestwie). Długo oni używali przywileju nauczycieli świeckich: na wyjazd w obrębie Królestwa otrzymywali „urlop“ od dyrektora gimnazyju; do cesarstwa rosyjskiego od kuratora okręgu naukowego warszawskiego; za granicę od ministra oświaty. Urlop posyłał się do policyi, aby na nim wzię swoją położyła. Od roku 1885 ani dyrektor, ani kurator nie mogą „prefektowi“ dać „urlopu“ bez zezwolenia generał-gubernatora. Odtąd jest im gorzej, aniżeli innym księżom świeckim.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Uroczystość Mickiewicza.

Wielka sala bazarowa zapelniała się wczoraj rychło liczną publicznością. Mnóstwo osób umieszczać się musiało w sieni, niemala zaś liczba musiała sobie odmówić przyjemności wysłuchania odczytu, śpiewów i deklamacyi.

Sala była pięknie udekorowana za staraniem artysty naszego p. Marcinkowskiego. Na estradzie otoczonej zielenią, ustawiony był biust nieśmiertelnego wieszca. Program o tyle doznał zmiany, że na pierwszym miejscu wygłosił przydłuższy odczyt p. Julian Bukowiecki. Wskazawszy na wstępnie na ważność dnia, przeszedł mowa życie poety, cytując główniejsze i wybitniejsze ustępy z dzieł jego.

Następnie odpiewał p. Więckowski pięknym barytonowym głosem baladę Claviga z opery Zelenkiego „Konrad Wallenrod.“

Poczem nastąpiła deklamacya balady „Powrót Taty.“ Na estradzie wstąpiła młodzianka Bolesia Wicherkiewiczówna, córka p. dr. Wicherkiewicza, i zupełnie poprawnie i z całym przejęciem oddeklamowała ten poemat. Publiczność z zachwytem podziwiała tę wdzięczną istotę, przybraną w kostym narodowy.

P. Bielińska świeżym i dzwicznym głosem odpiewała następnie „Znaszli ten kraj“, słowa Adama Mickiewicza, muzyka Moniuszki.

Poczem oddeklamował p. Stanisław Wegner ostatni ustęp z „Konrada Wallenroda.“ Rozentuzyzmował on tak publiczność, że gdy oklaskom nie było końca, pan W. deklamacyą swą powtórzył.

Na końcu odpiewała jeszcze panna Bielińska „Sen“, słowa Mickiewicza, muzyka Kazimierza Lubomirskiego, a p. Więckowski „Trzech Budrysów“, muzyka Moniuszki.

P. Mieczysław Surzyński, bawijąc w Poznaniu po ukończeniu studiów w Lipsku, akompaniował artystycznie do śpiewu.

Pomnik zwiędzała przez cały dzień liczna publiczność. Wczorajem był przez krótki czas oświetlony gazem. Sąsiednie okna p. dr. Wicherkiewicza były rześcicie oświetlone.

Pan Józef Stark wydał z okazji uroczystości Mickiewicza medal pamiątkowy. Na prawej stronie znajduje się dobrze oddana twarz poety en relief; w okolo słowa: „Cu-

dem nas wrócić na Ojczyzny łono. * 1798 + 1855.“ — Po stronie lewej trumna z inicjałem „A. M.“ z rokiem „1890.“ w okolo: „Pamięćka przeniesienia zwłok na Wawel.“

W Koszanie odbędzie się w niedzielę dnia 6 b. m. o godzinie 7 wieczorem walne zebranie Towarzystwa Przemysłowego, na którym wygłosi odczyt o życiu i pismach Adama Mickiewicza; w czwartek zaś, dnia 10 b. m., z inicjatywy tegoż Towarzystwa o godzinie 8 rano żałobne nabożeństwo za spokój jego duszy. Na zebranie jako też i nabożeństwo zaprasza uprzejmie gości

Zarząd.

Szubin, 4 lipca. Aby uczcić zasługi i pamięć nieśmiertelnego wieszca i króla poetów naszych, odprawilo się i u nas dzisiaj żałobne nabożeństwo z wigiliami i konduktem za duszę ś. p. Adama. Katafalk był przesłownie udekorowany wieńcami, kwiatami i rzeszistem jarzącym światłem; szczególnie zaś zwracał na siebie uwagę stojący na nim portret ś. p. Adama, który nieobozczył sam darował ś. p. Maryi Czapskiej Litwince, a od niej ofiarowanym został w darze jednemu z księży w sąsiedztwie. Jest to litografia Juliusza Mackiewicza wykonana według fotografii Szwaycera.

Pelplin. Dzisiaj w piątek zebrała się stósunkowo dość znaczna liczba wielbicieli wielkiego wieszca polskiego ś. p. Adama Mickiewicza na żałobne nabożeństwo za jego duszę w tutejszym kościele parafialnym. W przyszłą niedzielę o 8 godzinie wieczorem będzie odczyt z deklamacyami, śpiewy i żywe obrazy na sali p. Roth na uczczenie znakomitego poety.

Towarzystwa i Spółki.

Walne zebranie Kółek rolniczych powiatu Inowrocławskiego i Strzeżńskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 6 b. m. o godzinie 4 po południu w Inowrocławiu w parku miejskim, na które przybędzie szanowny Patron.

Kronika miejscowa, prowincjonalna i zagraniczna.

Poznań, sobota 5 lipca.

Doniesienia urzędowe kościelne. Archidiecezya Poznańska. Dnia 14 czerwca powołano ks. wikaryusza Seichtera przy kościele św. Marcina w Poznaniu na administratora kościoła i parafii w Trzcielu.

Tegoż samego dnia powołano ks. kapelana Janickiego w Poznaniu na wikaryusza przy kościele św. Marcina w Poznaniu.

Tegoż samego dnia mianowano ks. wikaryusza Czarneckiego w Ujściu wikaryuszem przy kościele w Wolsztynie.

Dnia 26 czerwca zrezygnował ks. Józef Ullrich z probostwa w Mosinie, którego tymczasową administracyą mu aż do dalszego zostawiono.

Kanoniczną instytucyą otrzymali: Dnia 23 czerwca r. b. ks. dr. Jażdżewski, proboszcz w Zdunach na beneficjum w Srodzie.

Dnia 27 czerwca r. b. ks. Drozdzyński, pleban z Szemborowa na probostwo w Sremie, ks. Renkawitz, administrator w Trzcielu na probostwo w Ujściu i ks. Krzesiński, wikaryusz w Biedrowie na beneficjum w Lutomiu.

Doniesienia urzędowe. Nauczycielowi z wyciecznym przy gimnazjum realnym w Harburgu Józefowi Piórkowi nadany został tytuł nauczyciela wyższego.

Na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzycach pod Poznaniem. J. M. z C. 3 marki.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

Dziś odbyła się w kościele św. Marcina msza św. na intencyę dzieci, udających się na prowincyę na wakacje. Po mszy św. przemówił w serdecznych słowach do dziatwy ks. proboszcz dr. Lewicki, aby pamiętały o Bogu, nie zapomniały o pacierzu i aby o ile możności codziennie chodziły do kościoła, dziękując Stwórcy za odebrane dobrodziejstwa. Następnie udała się dziatwa szeregiem do pałacu hr. Działyńskich gdzie najprzód przemówił p. redaktor Dobrowolski, upominając dzieci, aby się dobrze sprawowały i nie robiły wstydu swym rodzicom i tym, którzy je wysłali. W końcu przemówił w zrozumiałych dla umysłu dziecięcego słowach JW. ks. kanonik Pedziński, wskazując im Ojca wszystkich rzędzi, których tak samo jak ojca ziemskiego, obrażać nie wolno. Napominal odcignioną Mówca dziatwę, aby się w ojczystym języku do Boga modliła, aby nie zapominała, że przodkowie ich nie byli żadnymi Francuzami, Anglikami itp., lecz Polakami. Należy więc dziatwie pamiętać o tem, a więc niezapominać o historii polskiej. W końcu wyzwał je do postużenstwa i do grzeszności, iżby ci, co je wysyłają, nie byli wystawieni na liczne zarzuty.

Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie w niedzielę dnia 29 lipca o godzinie 7 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Wielkiej Garbary nr. 18, II piętro z wyciecznym posiedzeniem. Na porządku obrad: a) o życiu i pismach Mickiewicza z uwzględnieniem jego zasług dla wstrzemięźliwości; b) Mickiewicz o Wielkopolsce; c) deklamacya „Ody do młodości“ i innych utworów Mickiewicza.

Uprasa się członków, aby licznie i wezwanie przybyli. Goście pożądani.

Przypominamy, że składka w „Jutrzence“ wynosi tylko 10 fen. miesięcznie.

Zgłoszenia na członków przyjmuje J. Chociszewski w Poznaniu, W. Garbary 18. Zarząd.

Od Zarządu Koła Towarzystwa Rękodzielników w Poznaniu odbieramy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Szanownych Członków Koła Towarzystwa Rękodzielników w Poznaniu zapraszamy uprzejmie do udziału w Zjeździe Spiewaków Polskich w dniu 6 i 7 b. m. oraz o liczne stawienie się przy chorągwi do pochodni w ogrodzie pana B. Knolla w niedzielę po południu o godz. 3 1/2. Każden Członek biorący udział w pochodzie winien mieć kartę legitymacyjną którą odebrać może w biurze informacyjnym Zjazdu w lokalu p. Knolla w sobotę od godziny 2 po południu do 11tej wieczorem, w niedzielę od 7 rana do 2 po południu.

Poznań, 4 lipca 1890. Zarząd Koła Towarzystwa Rękodzielników w Poznaniu.

Józef Maciejewski, sekretarz. A. Okert, sekretarz.

Zwracamy uwagę na ogłoszenie p. J. Białasa, który na pamiątkę tutejszego Zjazdu Spiewaków dał wybić odpowiednie medale.

Pan dr. Panieński, specjalista w chorobach nerwowych, wyjechał na 5 tygodni do Norderney. — Wyjechał również dr. Batkowski na 4 tygodnie.

Krotoszyn. Zbiegł ztąd komornik policyjny Gresenz, zdefradowawszy około 1000 marek, zabranych jako podatek klasyczny i szkolny. Dotychczas, mimo rozesłanych na wszystkie strony depesz, nie zdołano go przytrzymać.

Jaraczewo. Towarzystwo Przemysłowe w Jaraczewie urządziło w niedzielę 6 b. m. przechadzkę do boru Chwałkowskiego terytorium. Zabawa połączona z tańcami, strzelaniem do tarczy itd. O jak najliczniejszy udział prosi Zarząd. — W razie niepogody odbędzie się tydzień później.

Września. W poniedziałek dnia 31 czerwca odbyła się tu na sali p. Gilmeistra uczta poganalna dla ustępującego nauczyciela p. Jarosza, urządzona przez kolegów niezgodnego naszego pedagoga. Rano poganął go inspektor powiatowy dr. Niemiec w obecności dziatwy. Koledzy ofiarowali p. Jaroszu w upominek piękny regulator. — Wśród zgorzała tu restauracya p. Bednarowicza.

Znin. W niedzielę 6 b. m. urządziło Towarzystwo Młodych Przemysłowców zabawę latową połączoną z grą fantową, dla zmiany, w boru Chmiąży Księżej. Wspólny wymiarz z lokalu posiedzeń o godzinie 1 po południu. Gości mile zaprasza Zarząd.

Bojanowo. W środę odbył się tu targ na remonty. Spędzono 51 koni, z których komisya zakupiła tylko 6.

Wągrówiec. Majetność Damasławek, obejmująca 1600 morgów arealu, pragnie obecny właściciel sprzedać. Żąda 300 marek za morg.

Z pod Rawicza. Czytałem w piśmie Waszém anonis p. Zinglera. Otóż mogę go jak najsumienniejsz każdemu polecić, tak panom dziadkom, jak i księżom. Jest on, że tak się wyrażę, mistrzem w rachunkowości i buchalteryi gospodarczej. P. Zingler opuściwszy gimnazyum jako dobry matematyk, kształcił się w kasach i urzędach publicznych przez dłuższe lata; wreszcie dobił się stanowiska rachmistrza i rewizora rachunkowego na większy obszar dóbr rządowych. — Po kilku latach pobytu w tych dobrach nie było mu trudno przenieść się na znaczne stanowisko rentmistrza do jednego z największych magnatów prowincyi saskiej. Pozostawszy na tem stanowisku lat 12, wrócił na ziemię ojczystą, poświęcając się pracom rachunkowym po parafach tutejszej archidiecezyi i to z upoważnienia Prześwieconych Konsystorzów. Maż ten w najwyższym stopniu wydoskonalony w rachunkowości gospodarczej, byłby gotów i właścicielem większych majątków zaprowadzić rachunkowość podobną do rachunkowości zaprowadzonej po majątkach niemieckich rządowych i prywatnych podług szematu skombinowanego, zrozumiałego i łatwo prowadzić się dającego, dopilnowyując od czasu do czasu porządku w prowadzeniu takowej. Miesięczne wykazy z rejestrów gospodarczych i ksiąg kasowych służyłyby dziedzicom za podstawę do wyrównania pewnych wątpliwości. Bilans roczny i do tego dołączone sprawozdania wykazywałyby rzeczywisty zysk z gospodarstwa i stan majątkowy po uwzględnieniu wartości inwentarza żywego i martwego. Tym sposobem jest więc właścicielem majątków polskich już teraz dana sposobność do zaprowadzenia rachunkowości wzorowej, głęboko wnioskującej w każdy szczegół gospodarstwa, a tём samą daną sposobność do ratowania majątków przez zastosowanie administracyi i gospodarstwa całego do dochodów ściśle obliczonych. Zapewne, że mniejszy się usuwało z pod nóg naszych ziem polskich, gdyby o watele nasi nie strolili od liczb i rachunkowości. — Przy tej sposobności zachęcałbym młodzież polską, nie mającą dostatecznych środków do zwiedzenia uniwersytetów, lub która zniewolona opuścić wyższą sekundę lub prymę pomimo celujących wiadomości w matematyce, aby się oddawała zawodowi rachmistrzów gospodarczych. Na osiągnięcie celu tego niech się młodzieniec taki aplikuje po kasach rządowych a mianowicie po kasach rencyjnych lub powiatowych (większych powiatów), gdzie w rachunkowości, kasowości i buchalteryi nadzwyczajnej nabierze wprawy. Przyltem niechaj się zapozna z pracami urzędu powiatowego, pracując rok jeden lub dwóch u landrata, gdzie się zapozna z prowadzeniem registratury i żurnalu korespondencyjnego, sprawami policyjnymi, w ogóle publicznymi, z korespondencyą urzędową itd. Po przebytych w ten sposób 3 do 4 latach przyjmie takiego młodzieńca każdy właściciel większego majątku za rachmistrza gospodarczego i sekretarza w sprawach publicznych

Poznań, sobota 5 lipca.

Doniesienia urzędowe kościelne. Archidiecezya Poznańska. Dnia 14 czerwca powołano ks. wikaryusza Seichtera przy kościele św. Marcina w Poznaniu na administratora kościoła i parafii w Trzcielu.

Tegoż samego dnia powołano ks. kapelana Janickiego w Poznaniu na wikaryusza przy kościele św. Marcina w Poznaniu.

Tegoż samego dnia mianowano ks. wikaryusza Czarneckiego w Ujściu wikaryuszem przy kościele w Wolsztynie.

Dnia 26 czerwca zrezygnował ks. Józef Ullrich z probostwa w Mosinie, którego tymczasową administracyą mu aż do dalszego zostawiono.

Kanoniczną instytucyą otrzymali: Dnia 23 czerwca r. b. ks. dr. Jażdżewski, proboszcz w Zdunach na beneficjum w Srodzie.

Dnia 27 czerwca r. b. ks. Drozdzyński, pleban z Szemborowa na probostwo w Sremie, ks. Renkawitz, administrator w Trzcielu na probostwo w Ujściu i ks. Krzesiński, wikaryusz w Biedrowie na beneficjum w Lutomiu.

Doniesienia urzędowe. Nauczycielowi z wyciecznym przy gimnazjum realnym w Harburgu Józefowi Piórkowi nadany został tytuł nauczyciela wyższego.

Na budowę kościoła pod wezwaniem Najświętszego Serca Jezusowego w Jerzycach pod Poznaniem. J. M. z C. 3 marki.

Wszelkie, choćby najmniejsze datki, zostaną przyjęte z wdzięcznością.

Dziś odbyła się w kościele św. Marcina msza św. na intencyę dzieci, udających się na prowincyę na wakacje. Po mszy św. przemówił w serdecznych słowach do dziatwy ks. proboszcz dr. Lewicki, aby pamiętały o Bogu, nie zapomniały o pacierzu i aby o ile możności codziennie chodziły do kościoła, dziękując Stwórcy za odebrane dobrodziejstwa. Następnie udała się dziatwa szeregiem do pałacu hr. Działyńskich gdzie najprzód przemówił p. redaktor Dobrowolski, upominając dzieci, aby się dobrze sprawowały i nie robiły wstydu swym rodzicom i tym, którzy je wysłali. W końcu przemówił w zrozumiałych dla umysłu dziecięcego słowach JW. ks. kanonik Pedziński, wskazując im Ojca wszystkich rzędzi, których tak samo jak ojca ziemskiego, obrażać nie wolno. Napominal odcignioną Mówca dziatwę, aby się w ojczystym języku do Boga modliła, aby nie zapominała, że przodkowie ich nie byli żadnymi Francuzami, Anglikami itp., lecz Polakami. Należy więc dziatwie pamiętać o tem, a więc niezapominać o historii polskiej. W końcu wyzwał je do postużenstwa i do grzeszności, iżby ci, co je wysyłają, nie byli wystawieni na liczne zarzuty.

Jutrzenka, Towarzystwo Wstrzemięźliwości, odbędzie w niedzielę dnia 29 lipca o godzinie 7 wieczorem w mieszkaniu przy ulicy Wielkiej Garbary nr. 18, II piętro z wyciecznym posiedzeniem. Na porządku obrad: a) o życiu i pismach Mickiewicza z uwzględnieniem jego zasług dla wstrzemięźliwości; b) Mickiewicz o Wielkopolsce; c) deklamacya „Ody do młodości“ i innych utworów Mickiewicza.

Uprasa się członków, aby licznie i wezwanie przybyli. Goście pożądani.

Przypominamy, że składka w „Jutrzence“ wynosi tylko 10 fen. miesięcznie.

